

REYMONT

WŁADYSŁAW

STANISŁAW

PEWNEGO DNIA...

Reymont Władysław

Pewnego dnia...

«Public Domain»

Władysław R. S.

Pewnego dnia... / R. S. Władysław — «Public Domain»,

Pan Pliszka, główny bohater noweli Pewnego dnia, jest mieszkańcem miasta początku XX wieku — miasta nowoczesnego, fabrycznego, rozwijającego się prężnie. Fabryka, w której pracuje, wydaje się sterować całokształtem jego życia. Pewnego dnia odkrywa świat, o którym dawno zapomniał... Nowela Władysława Reymonta Pewnego dnia obrazuje problem, przed którym stanęli ludzie przełomu XIX i XX wieku. Ciągły rozwój i postęp cywilizacyjny przewartościowały życie, skierowały ku miastu, fabryce i pędowi codzienności. Reymont chciał pokazać moment zatrzymania się, refleksji nad tym, czy rzeczywiście ten nowy świat jest aż tak wspaniały, jak ten, który powoli pustoszeje. Władysław Stanisław Reymont to jeden z najważniejszych pisarzy młodopolskich, przedstawiciel realizmu i naturalizmu, prozaik, nowelista. W 1924 roku został nagrodzony literacką Nagrodą Nobla za powieść Chłopi.

© Władysław R. S.

© Public Domain

Содержание

I	5
Конец ознакомительного фрагмента.	9

Władysław Stanisław Reymont

Pewnego dnia...

I

Pewnego dnia... o świcie, o majowym wczesnym świcie, w małym domku, przypartym do ziemi pokrzywionymi ścianami, otwarło się okienko i w obramieniu¹ fuksji² rozkwitłych zamajaczyła siwa głowa i zaszemrał cichy, monotonny głos.

Pan Pliszka odmawiał pacierze poranne.

Miasto spało jeszcze.

Senne i ciężkie mroki przygniatały świat ciszą, tą dziwną, roztęsknioną, łzawą ciszą świtania...

Domy, fabryki, ogrody — kłębowiskami ciał bezwładnych i nieprzytomnych majaczyły w mrokach; tylko gdzieniegdzie na dachach, w oslepiętych oknach, na czubach drzew ślizgały się brzaski zórz, jakby uśmiechy śniących, jakby spojrzenia zamglone marzeniem, jakby rumieniec trwogi przed dniem, który się już czołgał w przestrzeniach, już się chwiał na krawędziach nocy i zielonymi oczami troski obejmował ziemię...

Cicho było.

Modlitwy pana Pliszki szemrały jak młode liście brzoź, a z domów zgubionych w ciemnościach, z rynien niewidzialnych opadały ciężkie krople rosy i biły w dach domku; biły monotownie, bezustannie... usypiająco...

Pan Pliszka kończył pacierze i mocno bił się w piersi.

— Kruczek!

Pies cicho przybiegł z głębi ciemnej izby i wskoczył na parapet okna.

— Klękniij, durniu! Służ! Patrz tam! Tam jest, durniu, Pan twojego pana, rozumiesz?

Kruczek zawarczał, usiadł na ogonie, oparł się grzbietem o fuksje i bezmyślnie patrzył w ciemność.

— Nie oszukuj Pana Boga! Mądrała, będzie się podpierał!

Ale Kruczek już nie słuchał pana Pliszki, zeskoczył na podwórze i szczekał pod bramą.

— Ciemnym i głupim zwierzęciem tylko zostaniesz! — mruknął z goryczą, wynosząc zegarek do okna.

Zdumiał się, bo była dopiero czwarta; nigdy się tak wcześnie nie budził.

— Chory jestem czy co?... Półtorej godziny do fabryki!

Położył się cicho na łóżko, aby nikogo nie budzić, i leżał dosyć długo; z drugiej izby rozlegało się donośne chrapanie kilku śpiących, a od trzeciej, maleńkiej, dochodził częsty kaszel...

— Buty ma dziurawe i kaszle! — pomyślał i wstał, bo świt już zaglądał w okno i rozbielał wewnątrz izdebki.

A w przestrzeniach wrzał cichy, a śmiertelny bój z dniem zwycięskim. Pan Pliszka siedział w oknie i machinalnie przesuwiał ziarna różańca, machinalnie powtarzał pacierz i nadśluchiwał...

Jaskółki zaczęły słodko szczebiotać nad oknem, jakby modlitwę do zórz coraz jaśniejszych i do dnia...

Ziemia jakby się przeżyła ze snu, a sadzawki fabryczne, niby oczy pokryte pasmami mglistych biel³, otwierały powieki zmroków i patrzyły sennie poprzez rzęsy topoli pochyłonych nad nimi.

¹ *obramienie* — oprawa otaczająca otwór. [przypis edytorski]

² *fuksja* — roślina o zwisających kwiatach, najczęściej czerwonych lub fioletowych, pochodząca z Ameryki Śr. i Płd. [przypis edytorski]

³ *bielmo* — zmętnienie rogówki w oku. [przypis edytorski]

Czerwone mury fabryk ociekały rosą i drgały w brzaskach jakby dreszczem przebudzenia. Długie szyje kominów fabrycznych, niby żurawie czuwające nad stadem dachów, wyciągały w blaskach świtania dzioby czerwone i piły światło...

A długie, błotniste drogi, ścieżki, rowy, szyny kolejowe, strugi wody, ulice czarne jeszcze — pod mgłami oddechów prostowały zmęczone, przepracowane ciała, przeciągały się sennie i zapadały w ciężkie, odrętwiające marzenie o długim odpocznieniu, o śnie długim... długim...

I pan Pliszka marzył; przesuwiał różaniec, szeptał modlitwy, błędził oczami po konturach domów — ale nic nie widział, zatopiony w sobie, w jakiejś ciężkiej mgłę myśli, w tumanie uczuć rozpięchłych, w chaosie dziwnych drgnień duszy, dziwnych błysków, przeczuć, słów, obrazów a niepokoju... Kłębiło się w nim i rozrastało coś, czego zupełnie nie rozumiał. Czuł tylko, że przenika go głucha tęsknota — ale za czym?... Nie wiedział, jak nie wiedział nawet nazwy tego uczucia, które mu serce rozprężało...

Drzewa w pewne dni marcowe, w straszne dni słoty i zimna, i wichrów, tak samo tęsknią — ale drzewa tęsknią do wiosny i słońca, a ludzie? Ludzie, jak drzewa wiecznie konające, za tym, co było... tęsknią i płaczą...

Pan Pliszka ocknął się, bo w mgłę szarości zapełniającej podwórze rozległ się ostry, długi, monotonny skrzyp.

— Antoni! — pomyślał.

Tak, to był Antoni, stary robotnik, któremu kiedyś wybuch kotła wyparzył oczy, a który teraz pompował wodę na piętra, ciągnął ją kołem ogromnym. Widać go było w brzasku świtania, jakby poza szybą zmatowaną, pochylał się automatycznie, równo, jednakowo, niby wierne ludzkie wahadło...

A koło skrzypiało przeciągle, jęcząco, krzykiem spracowanego żelaza... A Kruczek namiętnie szedł na starego kundla, który przyprowadzał ślepca do roboty.

Pan Pliszka nie mógł się dzisiaj doczekać gwizdawki⁴.

Poszedł do kuchenki i po cichu rozpałał ogień na kominku.

— Czy to już czas? — zapytał głos z kąta przysłoniętego parawanem.

— Jeszcze, cichocie⁵, pani, bo się chłopiec obudzi...

Poszedł do drugiego kąta, gdzie stał drugi parawan; tam spał chłopiec, na stoliku było pełno porozrzucanych książek i kajetów⁶, tornister leżał na ziemi, a mundur pod stołem...

Pan Pliszka posprzątał wszystko i poskładał, popatrzył na czerwoną, śpiącą twarz chłopca, uśmiechnął się dziwnie i zabrawszy jego buty, poszedł je czyścić. Na dworze przed domem je czyścił, żeby nie zbudzić nikogo. Buty były mizerne, smutne buty sztubaka⁷, pełne ran, szwów i łat — liryczne buty nędzy, bez podeszew, wierzchów, obcasów, a z dumnie sterczącymi jedynie całymi uszami. Pan Pliszka je reparaował⁸ i czyścił z miłością prawdziwą, z tym swoim dziwnym, pełnym słodczy uśmiechem starego psa.

Dzień już szedł wielkimi krokami, bo już okna na czwartych piętrach były różowe, na trzecich białe, na drugich szare jakby z mgły lodowatej, a na pierwszych połyskiwały twardym, zimnym blaskiem polerowanego bazaltu.

— Trzeba mu kupić buty — pomyślał i drgnął gwałtownie, bo ochrypli, przeraźliwy głos gwizdawki fabrycznej rozdarł ciszę.

W izbie powstał gwałtowny ruch wstawania; cztery postaci zamajaczyły na tapczanach i pośpiesznie szykowały się do roboty.

⁴ *gwizdawka* — urządzenie sygnalizacyjne połączone z maszyną parową, daw. używane w fabrykach i parowozach. [przypis edytorski]

⁵ *cichocie* (gw.) — bądźcie cicho. [przypis edytorski]

⁶ *kajet* (daw.) — zeszyt. [przypis edytorski]

⁷ *sztubak* (daw.) — uczeń. [przypis edytorski]

⁸ *reparować* (daw., gw.) — reperować. [przypis edytorski]

— Coś mi jest! — pomyślał pan Pliszka i przyśpieszył kroku, bo już z kotłowni buchały czerwone płomienie ognisk, a szyby błyskały w dolnych salach fabryki.

Stanął na codziennym posterunku przy windzie, pochwycił drucianą linkę i czekał na sygnały.

Salę były jeszcze ciche, zmroczone, zalane na dole elektrycznym światłem, a w wyższych piętrach przesycone mdłymi brzaskami dnia, w których majaczyły potężne korpusy maszyn, niby stado bydła potwornych, leżących bezwładnie, a przycających jakby do skoku. Pasy i transmisje⁹ zwieszały się ciężko niby żyły wyprute, niby ramiona sennie opuszczone.

Robotnicy wpadali pośpiesznie, witali się skinieniem, oglądali tępo po salach i przywierali do maszyn cicho i pokornie, z jakąś uległością bojaźliwą. Nie dokończone w drodze pacierze brzmiały gdzieś w powietrzu wśród żelaznych szkieletów maszyn; gdzieś rozmowa, czasem trwożny głos zabrzmiał głośniejszy, ale przycichał natychmiast, tylko zmęczone spojrzenia biegały ku oknom, poza którymi stały zielone drzewa, ku polom, jakie widać było pokryte młodą runią¹⁰ zbóż, ku lasom dalekim, dalekim... ku słońcu, ciepłu, powietrzu, swobodzie...

Naraz ryknął sygnał roboty!

Ludzie się wyprostowali automatycznie, maszyny drgnęły, strumień strasznej siły rozlał się wskroś fabryki... Pasy się skurczyły i naprężyły... dreszcz wstrząsnął zębatami kołami maszyn... zadygotały żelazne bestie, zatrzęsły się ściany, pochyłili się ludzie. Ruch pierwszy... jakby pod uderzeniem huraganu... mgnienie wahania... cichy jęk oporu... stłumiony oddech maszyn i ludzi... przyduszony straszny rżeniem wysiłku... Zmagania się sił... głuchy, śmiertelny bój... a potem nagły, ogromny, wstrząsający murami krzyk maszyn zwyciężonych i puszczonej w ruch.

— Winda! czwarte! — huczał głos ponurym echem w głębokiej, ciemnej studni czteropiętrowej, w której pracował pan Pliszka ze swoją windą.

Pociągnął za sznur i płynął cicho w górę, bez szelestu, jak potworny pajak po sieci rozpiętej.

— Winda, farbiarnia!

Zapadał znowu na dół, w ciemności; tylko przez czworokątne otwory w ścianach migały mu przed oczyma jak w kalejdoskopie piętra, sale, ludzie, maszyny, towary, okna. Minał suszarnię, jasną, różowioną blaskami poranku strefę, która owiała go rozpalonym, straszliwie suchym powietrzem i głuchym, niepokojącym szumem maszyn, pokrytych w metalowe pudła; spadł przez apreturę¹¹, przez warstwy zapachów sody, mydła szarego, rozgrzanych smarów, chlorku, wilgotnych a gorących wyziewów prasowanych materiałów i przez szary, rozłzawiony odbłask dnia trzeciego piętra; przedzierał się przez postrzygalnię¹², przez dziwny, białawy świat pyłów bawełnianych, w których połyskiwały zimno długie, poskręcane ostrza maszyn strzyżących, a ludzie majaczyli jakby w tumanie¹³ śnieżnym, niby gorączkowa wizja rozszalałej w męce pracy fabryki.

A potem, niżej jeszcze — przez pralnię, przez gąszcz stłoczonych, rozkrzyczanych warsztatów, przez sieć pasów i transmisji, co tysiącami ramion, niby głowonogi potworne, dusiły wszystko, obejmowały sobą, goniły, chwytaly, spadały spod sufitów, rzucały się przez piętra, przez mury, przez dziedzińce i zdyszane a niezmożone rzucały się na wały, na koła, ześlizgiwały się, podnosiły, okręcały wszędzie i przeniknięte mocą straszną, rozszalałe, dzikie w swej potędze — przepełniały fabrykę przyciszonym a strasznym krzykiem triumfu!

— Zaraz, odniosę tylko blaszankę i pójdę.

— To musi być ciężko Antosiowi tak się ciągle uczyć, co?

⁹ *transmisja* (daw. techn.) — układ transmisji mocy, przenoszący energię silnika do napędzanych urządzeń. [przypis edytorski]

¹⁰ *runi* — zieleniejąca roślinność; wschodzące zboże. [przypis edytorski]

¹¹ *apretura* (z fr. *apreter*: wykańczać) — wykańczanie, uszlachetnianie tkanin, m. in. przez nasycanie substancjami zmiękczejacymi; tu: dział fabryki włókienniczej, w którym te czynności się wykonuje. [przypis edytorski]

¹² *postrzygalnia* — dział fabryki włókienniczej, w którym wykonuje się postrzyganie (strzyżenie) tkaniny z meszku i wystających nad powierzchnię włókien. [przypis edytorski]

¹³ *tuman* — kłęb czegoś sypkiego (np. płatów śniegowych) lub lotnego (pary wodnej) unoszący się w powietrzu i powodujący jego nieprzejrzystość. [przypis edytorski]

— Ciężko? Nie, nie! — odparł cicho chłopiec, zapatrzony w płat słońca lśniącego w zbiorniku wody.

— Ale! Ale! — powiedział wątpiaco pan Pliszka.

Milczeli. Antoś patrzył na sadzawkę, bo słońce wlekło złote włosy po wodzie, poprzez cienie drzew stojących dookoła, a pan Pliszka patrzył na jego żółtą, mizerną twarz i oczy zaczerwienione i na jego mizerne buty, a potem westchnął ciężko i słuchał cichych rozmów robotników siedzących na cembrowinach sadzawek, grzejących się w słońcu.

— Wie pan Pliszka? Pojedziemy z mamą w Zielone Świątki na wieś.

— Na wieś! Po co? — zdziwił się ogromnie.

— Po co? Odpocząć na świeże powietrze... no...

— Cóż tam dobrego na wsi? Lepiej by Antoś siedział w domu i uczył się... butów ano¹⁴ szkoda. Antoś spojrział na niego gniewnie, zabrał blaszanekę i poszedł.

Pan Pliszka zapalił fajeczkę i ciągnął z wolna dymek.

— Aha! Kupię mu buty, jak przyjedzie ze wsi... podarłby przez dwa dni... Cóż oni będą robić na wsi? Głupi...

Wytrząsnął śpiesznie fajkę, bo gwizdawka już wołała do roboty.

Nie myślał długo o tej wsi, bo znowu huczało pod nim i nad nim.

— Winda! Suszarnia!

— Winda! Apretura!

— Winda! Farbiarnia!

Jeździł znowu, woził, przystawał, zabierał, wyrzucał, ale jakoś tego nie spostrzegął, bo utkwilo mu w mózgu pytanie: Po co oni pojedą na wieś?

Szczerze i zupełnie tego nie rozumiał i dlatego pewnie się tak męczył.

Naraz drgnął i zwrócił uwagę na rozmowę, jaką pośpiesznie prowadzili jego współlokatorzy; wiózł ich z dołu na czwarte, z wózkami pełnymi mokrego towaru.

— Jedziesz, Adam!

— Pojadę. Nie widziałem już ojców od kopania¹⁵.

— To w sobotę na noc, co?

— A tak, dwa dni świąt.

— Już krzyża ani rąk nie czuję od tej piekielnej roboty.

— A mnie tak jakoś w piersiach boli.

— To Zielone Świątki, co?

— Juści, nie wiesz to?

— A w tej fabryce to się już człowiekowi we łbie przewraca.

— Gdzie się wybierasz? — zapytał prędko pan Pliszka.

— Do domu na święta.

— Daleko?

— I, nie... Koleją do Łukowa, a tam będzie z milką piechotą.

— Łuków... Łuków... tam gdzie jest Szlachecka Wola!

— To w naszej parafii, o miedzę od naszej wsi...

— To w y z której wsi?

¹⁴ ano (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

¹⁵ kopanie — wykopki, zbieranie ziemniaków. [przypis edytorski]

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.